

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Żydzi, relacje polsko-żydowskie, pomaganie Żydom, getto w Lublinie |

Wywiezienie pana Kawy i innych Żydów z lubelskiego getta

Pamiętam, że na początku chyba 1940 czy pod koniec 1940, dokładnie tego nie pamiętam, w którym czasie to było, przychodził, przyjeżdżał właściwie do ojca Żyd o nazwisku Kawa, który był właścicielem domu w Lublinie, róg Unickiej i Lubartowskiej. Wiem, że ten pan przed wojną zajmował się wywożeniem bydła do Niemiec, na co musiał mieć zgodę od lekarza weterynarii, że to bydło czy ta trzoda bydłeca jest zdrowa i że zwierzęta mogą być wywiezione. Później się dowiedziałem, że pan Kawa chciał wykończyć dom, wykończyć budynek, który był w stanie surowym, że da pieniądze, żeby wykończyć, i żeby mógł tam zamieszkać, w części podpiwniczonej, bo piwnice były wysoko ponad teren. Ojciec nie chciał pieniędzy przyjąć i nie zgodził się, powiedział, że za blisko jest Lublina, czasy są niejasne, nie wiadomo jak Niemcy będą się zachowywać w stosunku do Żydów i powiedział, że nie, nie przyjął propozycji i zrezygnował. Ale wiem, że pod koniec 1940 czy w pierwszych dniach 1941, raczej chyba pod koniec 1940 roku, ja samej rozmowy pana Kawy z ojcem nie widziałem, ale fornal mnie powiedział, że dostał polecenie od ojca, że ma wziąć konie i pojechać w nocy pod dom Kawy i kogoś wywieźć za Pliszczyn. No, on bał się sam jechać, ja uczyłem się trochę języka niemieckiego, więc mówi, że ja znam trochę niemiecki to będzie łatwiej, żeby ja pojechał. Pojechaliśmy. Wzięliśmy wóz drabiniasty pełen słomy i pojechaliśmy. Noc była ciemna, kto tam wsiadał, nie wiem, ile osób, też nie wiem dokładnie, mówiłem tylko, żeby nie siadali, żeby nogi nie wystawały spod szczebli drabiniastego wozu tylko żeby w środku przykryli się słomą i żeby nic nie gadali tylko, żeby była cisza. Udało się nam szczęśliwie dojechać do Pliszczyna, za kościołem przez most przejechaliśmy, pamiętam skręciliśmy w lewo, i w te lasy, nie pamiętam jaka to miejscowość była, w każdym razie jeszcze ze dwa kilometry, i któryś z tych Żydów, który tam był na tym wozie, mówi, żeby się zatrzymać, że oni wysiądą, no i wysiedli. Ciemna noc, raz, dwa wyszli, wygrzebali się z tej słomy, myśmy wrócili z powrotem na Trześniów. To był mój, że tak powiem, bezpośredni kontakt z Żydami, nikt się mnie nie pytał czy ja mogę ich przewozić czy

nie, miał przewieźć fernal, ale się bał, no to pojechaliśmy we dwóch. Nie wiedzieliśmy tak naprawdę kogo wieziemy. Czy to byli mężczyźni, czy to były kobiety, czy to były dzieci nie wiem do dzisiejszego dnia. Noc była ciemna, nie księżycowa, ja się nie przyglądałem, nie zastanawiałem, ja się zastanawiałem tylko tyle jak najszybciej spod domu wyjechać, spod Lubartowskiej wyjechać, zwłaszcza, że myśmy wracali między cmentarzem na Unickiej, tym żydowskim a polskim, tam Niemcy na ogół się nie kręcili, wąska droga była, nie brukowana. Jak już na Ponikwodę się dostaliśmy to już wiedziałem, że tędy sobie jakoś przejedziemy, tam tylko były polne drogi, nie było bruków. No w każdym razie po drodze nie mieliśmy żadnych problemów, nikt nas nie zatrzymywał, nie pytał się, tak samo i powrót.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2019-05-31, Lublin |
| Rozmawiał/a | Agnieszka Piasecka |
| Transkrypcja | Aleksandra Drewniak |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |